ROK VI. — ZESZYT 4.
Sierpień 1931.

ADMINISTRACJA
Kraków, Siemiradzkiego 20.

DWÓR MARJI

KWARTALNIK SODALICYJNY

ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis, tylko dla członków.

RODZINA I SZKOŁA.

Rodzina istnieje na to, by przekazywać życie, by utrwalić i umocnić tę komórkę społeczną, w której będzie wzrastał człowiek, by ciepłą atmosferą go otoczyć i dać mu wszystkie możliwości najdoskonalszego i wszechstronnego rozwoju swej osobowości.

Nie wynika stąd jednak, by to nowe życie było absolutną własnością rodziców. Dziecko od pierwszej chwili swego istnienia jest osobą, nie rzeczą. Nie może więc być ani rzeczą rodziców, ani państwa, ani Kościoła, po Bogu należy przedewszystkiem do siebie. Personalizmu chrześcijańskiego nie można poświęcić dla nikogo, bo chodzi o odpowiedzialność przed Bogiem. Jako osoba ludzka musi dziecko wypełnić swój cel osobisty, dlatego nie może się stać niczyją wyłączną własnością, ani dla celów natury politycznej, czy religijnej, czy społecznej.

Ale dziecko w pierwszych latach swego istnienia nie wystarcza samo sobie. Niema stworzenia bardziej bezsilnego niż małe dziecko. Stąd bezwzględna potrzeba opieki i nieustannych trudów, by mu zabezpieczyć życie. Stąd obowiązek wychowania dziecka spadający na tych, którzy mu dali życie, a jeśli obowiązek, to i prawo wykonywania tego obowiązku. Wykluczonem jest, by te same wartości wychowawcze co w rodzinie, mogło dziecko otrzymać w żłóbku, ochronce, w szkole. Dziecko potrzebuje nietylko pożywienia, opieki, nauki, ono potrzebuje przedewszystkiem miłości, i ta atmosfera miłości stanowi właśnie najpomyślniejszą atmosferę wychowawczą, a tylko rodzina tę atmosferę dać może. Zawsze więc wychowanie rodzinne ma być podstawą całego wychowania. Braki obecne wychowania rodzinnego, które tak boleśnie odczuwa pokolenie teraz do szkoły uczęszczające, pochodzą z tego rozluźnienia węzłów rodzinnych, których ofiarą padają dzieci, pozbawione radości życia, czystej atmosfery moralnej, zachwiane we wierze w ideał etyczny. Nie wynoszą one z domu tego, na czemby dalej wychowanie budować można. Korzystnych warunków ciepłej atmosfery wychowania rodzinnego nie zastąpią ani najlepsze choćby warunki materjalne, ani najwyższa choćby kultura duchowa. Skutkiem rozluźnienia węzłów rodzinnych jest skrzywienie wychowania dzieci i pozbawienie ich naturalnej opieki, a oddawanie dzieci instytucjom, które zmechanizowaniem wychowania nigdy atmosfery rodzinnej nie zastąpią.

Zadaniem rodziców jest więc dostarczenie dziecku wszystkich środków, któreby mu umożliwiły dosięgnięcie jego najwyższych celów i przeznaczeń, odpowiednio do tego, co ich sumienie uważa za najlepsze.

Dziecko bowiem jest istotą, która wszystkie wiadomości wchłania, opierając się na wierze w rodziców, bezbronne i bezkrytyczne w rękach tych, którzy się niem zajmują. Niepodobna go ustrzec od wpływów, które niesie ze sobą wszelki kontakt z ludźmi. To też na rodzinie ciąży obowiązek kierowania tym

wpływem i wyboru tego wpływu. Encyklika „O wychowaniu“, którą Ojciec św. zeszłego roku ogłosił, z całym naciskiem podkreśla, „że rodzina bezpośrednio od Stwórcy ma posłannictwo, a stąd też prawo wychowania potomstwa, prawo, którego zrzec się nie może, ponieważ nierozdzielnie łączy się ono ze ścisłym obowiązkiem, prawo wcześniejsze od jakiegokolwiek prawa ludzkiej społeczności czy państwa, a stąd nietylko ze strony jakiejkolwiek ziemskiej władzy. Dodaje przytem Ojciec św., że „wychowawczy obowiązek rodziny obejmuje nietylko wychowanie religijne i obyczajowe, lecz także fizyczne i obywatelskie, przedewszystkiem o ile one mają związek z religją i moralnością“.

Oczywiście w olbrzymiej różnorodności wymagań i potrzeb życia współczesnego, może rodzina podołać temu obowiązkowi wychowawczemu tylko przy pomocy szkoły. Niepodobna dziś wyobrazić sobie wychowania bez szkoły.

Ale zawsze ma szkoła być przedłużeniem działania wychowawczego rodziny, ma rodzinę zastępować i pomagać jej; rodzina szkołę wybiera i za szkołę ponosi odpowiedzialność. Prawo nauczania i wychowywania jest według prawa przyrodzonego przedłużeniem praw i obowiązków rodziny. Wychowanie, jakie dziecko otrzymuje w szkole, powinno nietylko nie sprzeciwiać się, ale owszem, pozytywnie zgadzać się jak najdoskonalej z zasadami, które w dziecko wpaja rodzina; na rodzicach też ciąży obowiązek domagania się tej zgodności, kontroli, by w dusze dziecka nie wprowadzano zamętu, niepokoju, trudności, konfliktów, ale także lojalnej współpracy z ideałami, do których dąży szkoła.

Wychowanie rodzinne jest podstawą budowy całego dalszego wychowania. Ale pedagogja nowoczesna rozwinęła się w olbrzymią naukę i nie jest rzeczą łatwą dla laika zapoznać się z całokształtem tak metod stosowanych obecnie w nauczaniu, jak i teoryj, ukrywających się pod metodami, których one są wypływem. Rodzice uświadamiają sobie jednak coraz powszechniej, że na nich przedewszystkiem ciąży obowiązek pracy nad wyrobieniem tak przyrodzonem jak nadprzyrodzonem dziecka, że rola szkoły jest rolą instytucji pomocniczej i dopełniającej wychowania. Z tego przekonania powstaje pragnienie poznania metod i sposobów pedagogicznych, które w różnych krajach dały w tej pracy najlepsze rezultaty. Zainteresowanie to daje się szczególnie poznać na różnych Kongresach międzynarodowych, które urządza „Liga wychowania rodzinnego“ („Ligue de l'Education Familiale“). Ostatni Kongres tej Ligi odbył się w r. 1930 w Liège, w Belgji również (Bruksela) odbył się w tymże roku Międzynarodowy Kongres katolickiego szkolnictwa średniego. W roku 1931 urządzono w Lille „Dzień pedagogiczny“, a do Paryża zwołano Kongres „Nowego Wychowania“.

Musimy pamiętać, że miarodajne czynniki w Polsce bardzo żywy biorą udział w nowoczesnym ruchu pedagogicznym, że Polska nietylko zapoznaje się, ale niekiedy nawet przoduje we wzorowych, na nową modłę urządzonych uczelniach, wzbudzających podziw u obcych. Warto więc nieco pomówić o nowych sposobach i metodach w pedagogji, ograniczając się jednakowoż do jednego tylko zagadnienia, mianowicie do kwestji, jakie zadanie przypada rodzinie w wychowaniu dziecka. Podajemy w tym celu wyjątki ze sprawozdań, nadsyłanych dla wyżej wymienionych kongresów.[1]

1. O konieczności „wychowania wychowawców“.

Każdy zawód wymaga, aby się do niego przygotować, by móc wykonywać go umiejętnie. Im zawód jest ważniejszy i trudniejszy, tem to przygotowanie powinno być staranniejsze. Otóż zawodem najpiękniejszym, ale i najtrudniejszym, jest ten, którego zadaniem jest wyrabianie ludzi, a jest to jedyny zawód, do którego przygotowanie nie istnieje. Stąd smutne rezultaty: tak często spotykane życia złamane, wzrost zbrodniczości u dzieci i młodzieży wskazują na to, że nie wystarcza dziś dobra wola, a nawet zdrowy rozum i inteligencja rodziców i nauczycieli, ale że potrzeba tu jeszcze wiadomości technicznych. Stąd zadanie, by tych, którzy będą kiedyś ojcami i matkami rodzin, zapoznawać w ostatnim roku szkolnym z zasadniczemi faktami z rozwoju fizycznego i umysłowego dziecka, jak i z trudnościami, jakie z tem mogą być związane, z elementami pedagogji rodzinnej.

Czasami w środowisku dobrem, przy dobrym przykładzie rodziców, rezultaty wychowania mogą być niekorzystne, jeśli rodzicom brak metody, jeśli są niedbali, za surowi, albo za słabi. Rodzice nie znają dobrych metod, nie udoskonala się ich ani nie popula-

[1] Por. „Les documents de La Vie Intellectuelle“, juillet-août 1931.

ryzuje, więc i rezultaty nie wykazują postępu. Czyby nie było możliwem, by rodzice poświęcali kilka chwil — choćby tylko godzinę na miesiąc — i notowali postępy dzieci, zwłaszcza co do rozwoju inicjatywy w dziecku, jego charakteru itd. Pozostawiłoby to dzieciom pamiątkę ich rozwoju, pozostawiłoby ślad ich istnienia moralnego w życiu rodziny, a pokoleniom następnym dałoby materjał do studjów.

Ale czy *przygotowanie pedagogiczne przyszłych rodziców* jest rzeczą możliwą? Wprawdzie szerzy się naukę o dziecku, ale o pedagogji rodzinnej i psychologji dziecka, na którem ta pedagogja powinna się opierać, niewiele słyszymy. Pomoc w takiem przygotoniu mogłyby dać szkoły gospodarcze, niższe szkoły rolnicze, szkoły zawodowe, i tam rzeczywiście wprowadza się ten przedmiot do programu szkolnego. Dzieje się to w Niemczech, Belgji, Szwajcarji, Polsce, Estonji, na Łotwie, w Rumunji itd.

Ale większość dziewcząt, tak ze środowisk robotniczych, jak inteligentnych, a także wszyscy chłopcy bez wyjątku, zupełnie nie korzystają z tego nauczania, nawet tam, gdzie ono jest zorganizowane. Brakowi temu starają się zaradzić kursy uzupełniające, urządzane przez Patronaty katolickie, oraz chrześcijańskie związki protestanckie. Także harcerze i harcerki dają tym, których stawiają na czele drużyny, praktyczne wyrobienie pedagogiczne, które może być bardzo pożytecznem jako przygotowanie do późniejszych obowiązków rodzicielskich. Pomaga tu również samorząd, wprowadzany do szkół publicznych, który wielką część odpowiedzialności wkłada na całą klasę. Pomagają tu dalej konferencje i „grupy studjów“ dla młodych rodziców, które organizują we wszystkich prawie krajach najróżniejsze stowarzyszenia; najstarszą taką organizacją jest angielska „Parents National Education Union“, prawdziwa szkoła wychowawcza dla rodziców, która pracuje od 30 lat. Powstają niezliczone czasopisma pedagogiczne dla rodziców, a nawet w prasie codziennej ukazują się dodatki wychowawcze.

Psychologja nowoczesna przypisuje ogromne znaczenie pierwszym latom, a nawet pierwszym miesiącom życia, dla wyrobienia przyzwyczajeń i charakteru. Byłoby więc rzeczą bardzo pożądaną, by tak dziewczęta jak i chłopców uczono elementów tak pedagogji rodzinnej, jak kultury dziecka, według metod naukowych i sposobów najpraktyczniejszych. Przeświadczony o tej potrzebie IV Kongres Międzynarodowy wychowania rodzinnego w Liège powołał do życia „Instytut międzynarodowy wychowania rodzinnego“, analogiczny do Instytutu wychowania fizycznego w Sztokholmie, czy Instytutu dla pracy ręcznej w Naas itd. Instytut ten zostanie zaopatrzony w najbardziej udoskonalone urządzenia, będzie organizował kursy, wakacyjne i inne, organizował wystawy, stanie się środowiskiem propagandy i będzie stał w ścisłem porozumieniu z podobnemi Instytutami narodowemi.

II. Pożytek obserwacyj pedagogicznych w rodzinie.

Życie rodzinne jest olbrzymiem laboratorjum psycho-socjologicznem, zwłaszcza w dziedzinie wzajemnego wpływu różnych indywidualności, oraz ich bezpośredniego wpływu na młodziutką naturę dziecka; sposób reagowania dziecka jest rzeczą najważniejszą i powinien być zanotowany jak najprędzej. Im więcej rodzice zanotują obserwacyj „na świeżo“, tem więcej będą na przyszłość posiadać wskazówek, które im pozwolą zrozumieć motywy zachowania się dzieci. Jeśli do tego dołączą jeszcze obserwacje nauczyciela w szkole, lub gdy swe zapiski pokażą wytrawnemu psychologowi, będzie on miał podstawę rozwiązania problemu w razie jakichś większych trudności, czyto ze strony dziecka, czy rodziców, np. jak pokierować przyszłością dziecka. Obserwacje takie mogą być bardzo cenne i dla samego dziecka, gdy dorośnie.

Uważam, powiada dr. Józef Lewicki z Warszawy, że zagadnienie obserwacyj pedagogicznych w rodzinie jest jednem z najważniejszych przy organizacji wychowania rodzinnego, nie trzeba tu więc żałować ani czasu, ani wysiłków.

By pomóc rodzicom i szkole w systematycznej obserwacji rozwoju dziecka, podaje dr. Lewicki formularz, przy pomocy którego można grupować poszczególne obserwacje, tak, by dawały ogólny pogląd na daną indywidualność. Formularz taki obejmuje uwagi o zdrowiu dziecka, postępach w szkole, zdolnościach, żąda danych z czasów poprzedzających okres notowania obserwacyj, kiedy dziecko zaczęło chodzić, mówić, czy było zręczne przy jedzeniu i ubieraniu się itd. Notuje własności intelektualne, jak zdolność skupienia uwagi, szybkość zmęczenia, zdolność obserwowania, pamięć, wyobraźnię, umiejętność wyrażania się itd.

Co do wyobraźni naprzykład znajdujemy takie pytania: Czy dziecko ma wyobraźnię, czy ma umysł suchy, bez wyobraźni. Czy ta wyobraźnia jest lotną i twórczą czy też powolną i bierną? Czy jest wyobraźnią negatywną, szkodliwą dla pewnych czynności? czy nie paczy pewności i dokładności spostrzeżeń dziecka przez jakieś dodatki lub zniekształcenia? Czy nie jest chorobliwie bujną, objawiając się w chimerycznej pomysłowości lub w halucynacjach?

III. Wyrobienie duchowe dziecka.

Dziecko rośnie bardzo często w środowisku chrześcijańskiem przez tradycję, ale zupełnie świeckiem przez obyczaje, wszystko

dookoła niego przesuwa się tak, jakgdyby zagadnienie zbawienia duszy nie istniało; mamy kontrast między zainteresowaniami rodziny o zdrowie, o interes, a jej zainteresowaniami nadprzyrodzonemi, religja staje się tylko pewnym dodatkiem do życia dziecka. Chodzi zaś przedewszystkiem o to, by zadzierżgnąć od najmłodszego wieku stosunek między Bogiem a duszą dziecka, nauczyć je modlitwy.

Najodpowiedniejszym wiekiem dla nauczania religji są pierwsze lata dziecka; ze strony nauczającego trzeba tu odpowiedniego doboru wyrażeń, by uprzystępnić dziecku ten świat duchowy, trzeba je zachęcić do myślenia, pytania i pracy nad sobą. Najważniejszą rzeczą w tej pracy będzie nauczanie dziecka, by się modliło sercem a nie tylko ustami.

Ale na to potrzeba pobożności rodziców. Wśród różnych sprawozdań, nadesłanych na temat wyrobienia duchowego dzieci, spostrzec można, że autorowie ich nie podają żadnej praktycznej metody w wychowaniu religijnem. Wychowanie religijne nie jest bowiem metodą, lecz czemś, co się przeżywa, chodzi w niem o rozbudzenie w dziecku poznania Boga, obudzenie zamiłowania do rzeczy bożych. Na tem polega kapłaństwo ojcostwa i macierzyństwa.

W praktyce dwa są sposoby, które mogą w dziecku wyrobić chrześcijanina doskonałego. Wychowanie przez Ewangelję, wychowanie przez Eucharystję. Ewangelja podaje dziecku wzór świętości Jezusa dziecka; podsuwać tu należy postanowienia praktyczne, bezpośrednie, które mają dziecko do tego wzoru upodobnić. Życie eucharystyczne: a więc częsta Komunja św., dobrze przygotowana.

By mieć wpływ na dziecko, trzeba unikać szablonu, każdy wiek dziecka wymaga zmiany w postępowaniu z niem, a każdy charakter odmiennego traktowania; dalej starać się o zaufanie dziecka; dzieci pozwalają sobą kierować, gdy widzą, że rodzice są sprawiedliwi i dobrzy, ufają rodzicom, gdy widzą, że są silni.

Z. W.

O SKRUPUŁACH.

Sumienie, to *praktyczny sąd rozumu* w odniesieniu do moralnej wartości czynów naszych. Sąd ten wypada różnie u rozmaitych ludzi, bo jest przystosowany do odrębnych kształtów, które przybiera ideał moralny człowieka, zależnie od jego wieku, temperamentu, środowiska w jakiem żyjemy itp. okoliczności.

Kiedy w sumieniu zostaje zachwiany *zmysł równowagi* — wtedy powstają *skrupuły*. Są one *chorobą* sumienia, stanem niczem nie usprawiedliwionych wątpliwości chronicznych, które dotyczą, albo uczciwości czynów, albo pobudek, dla których zostały spełnione. Pozornie zachodzi pewne podobieństwo między skrupułami, a *delikatnością sumienia*, lecz w istocie swej różnią się od niej tak zasadniczo, że zestawienie tych różnic podkreśla tylko ujemne skutki skrupułów, a uwydatnia dodatnie cechy delikatności sumienia, w pracy nad rozwojem życia wewnętrznego.

Skrupulat jest jakby zahipnotyzowany *uczuciem lęku*. Podobny do smętnego Don Kichota, wytęża swe siły na walkę z wiatrakami i niema już ani czasu, ani możności, bronić duszę swą przed istotnemi niebezpieczeństwami, które są dość liczne i poważne, aby je powiększać jeszcze trzeba było urojeniami: może tu był grzech albo ówdzie? Przywidzenia chorobliwego strachu najeżają najprostsze drogi życia koszmarami udręczeń, a osłabione nerwy stają się doskonałem podłożem dla rozwoju chorobotwórczej hodowli skrupułów.

Oznaki skrupułów podobne są do tych, jakie wywołuje *strach* w rozmaitych swoich przejawach. A więc: blednięcie, drżenie, zaburzenie w krążeniu krwi, uczucie niepokoju i wzburzenia, bezład w myślach i sądach — rozdrażniona wyobraźnia, osłabiona pamięć, a przedewszystkiem chwiejna wola miotana na wszystkie strony i udręczona nieustanną obawą grzechu. Skrupulat wciąż wątpi, czy pobudki jego czynów były dobre, czy wyznał wszystkie okoliczności grzechu — czy czegoś nie zapomniał, nie przekręcił lub nie zataił. Jak mara gorączkowej wyobraźni staje przed nim widziadło grzechu na wszystkich drogach życia, zagradzając je z każdej strony i broniąc wstępu w krainę pokoju.

Jakże to wszystko dalekie od delikatności sumienia! Tam nie strach — ale *miłość* powoduje troskę o to, co doskonalsze! Skrupuł zacieśnia serce, aż do uczucia duszności, która dławi wszelki poryw ku dobremu, aż do utraty sił — delikatność sumienia przeciwnie, tak serce rozszerza, że zrywa ono nici najlżejsze, które wiązać mogą do ziemi, byle niepowstrzymanym pędem wzlecieć ku Bogu. Skrupulat myśli przedewszystkiem *o sobie*, o „swoich" grzechach, o „swoim niepokoju, o „swoich" wątpliwościach i kręci się w kółko, wirując wkoło siebie, jak piesek pokojowy wkoło swego ogonka.. Delikatne sumienie *o Boga* się troszczy — myśli o tem, czem Jemu się przypodobać, jak sprawie Jego usłużyć, bo On Celem i Osią, i jedyną, cudowną Rzeczywistością duszy!

Delikatne sumienie to uderzenie skrzydeł w locie ku Słońcu Prawdy odwiecznej, to po-

tężne, szerokie ich rozpostarcie, a skrupuły to deptanie w miejscu, do kołowacizny owczej podobne, chorobliwe i wyczerpujące siły duszy bezużytecznie.

Przyczyny skrupułów są rozmaite: złe wychowanie, atmosfera sceptyczna, temperament melancholiczny, chorobliwy stan zdrowia, albo też pokusa, której celem jest zaciemnienie umysłu i wprowadzenie nieładu do duszy. Skłonność do skrupułów tkwi czasami we względach rozumowych, skutkiem braku znajomości podstawowych prawd wiary, np. na czem istota grzechu polega, albo też zatraty sensu praktycznego. Najlepszem wtedy lekarstwem jest gruntowne wykształcenie religijne i kierownictwo światłego kapłana. Ale jeszcze częściej, szczególnie u kobiet, wątpliwości skrupułów, nie są wynikiem błędnej analizy rozumu, lecz przewrażliwej uczuciowości i rozbujałej wyobraźni. W tym wypadku leczą się skupieniem uwagi na pozytywnej pracy nad sobą, która polega raczej na rozwijaniu cnót, niż na zwalczaniu grzechów.

Rozszerzanie horyzontów duszy i odrywanie jej od zajmowania się sobą, to zastąpienie „myśli czarnych" i bezproduktywnych dociekań wszystkich prawdopodobnych i nieprawdopodobnych okoliczności każdego grzechu — myślami szlachetnemi i radosnemi.

Chociaż przy dobrej woli i wytrwałości można dojść samemu do wyrobienia sumienia, jednak wielkiem ułatwieniem i oszczędnością czasu, jest szczególnie w tym wypadku światłe kierownictwo, które drogą posłuszeństwa ze skrupułów wyzwala.

Ważnym środkiem samowychowawczym jest *codzienny rachunek sumienia.* Jest on wielką pomocą w wyrobieniu sumienia prawego, czujnego i delikatnego. Lekceważenie drobnych przewinień z dnia na dzień przeoczonych prowadzi z czasem do skrupułów, do sumienia chwiejnego i wątpliwego. Ale rachunek sumienia nietylko polegać powinien na matematycznych obliczeniach swoich grzechów, ale on ma być tą busolą, która wykazuje, w jaki sposób i w jakim porządku spełniać mamy nasze obowiązki względem Boga, względem siebie i względem bliźnich.

Lepiej poświęcić raczej mniej czasu szperaniu po różnych zakątkach swych intencyj i okoliczności grzechu, niż skrócić czas przeznaczony na wzbudzenie aktów żalu i miłości, które wolę pobudzają do mocnego postanowienia poprawy.

Sumienie, to sędzia naszych czynów, myśli i uczuć. Aby działało właściwie, musi ono posiadać wszystkie zalety dobrego sędziego — a więc: *znajomość prawa i dokładną znajomość faktu osądzanego, sąd sprawiedliwy i pewność w wydawaniu wyroku.*

Sumienie, które dobrze wypełnia swój urząd sędziowski, musi być *czujne,* aby się nie dało uśpić lenistwu, ani przekupić względom ludzkim i wykrętom zepsutej natury człowieka.

Wyrobienie tych *zalet* sumienia zagrodzi skrupułom dostęp do duszy, wyzwalając ją od bezużytecznej męki, którą powodują w mniejszym lub większym stopniu.

Gorąca miłość Boża i pragnienie jaknajdoskonalszego wypełnienia woli Bożej — to podstawowe czynniki w pracy nad wyrobieniem sumienia. A praca ta polega nietylko na wykształceniu sumienia w znajomości *praw Bożych, praw moralnych i naturalnych,* ale i na *prawym stosunku do duszy własnej,* który nie pozwala na *przygłuszanie* głosu sumienia, a tembardziej na *przytępienie* lub *wypaczenie go,* bo jest to „umniejszaniem" prawdy Bożej przez człowieka, obowiązanego do strzeżenia jej w swej duszy, jak skarbu bezcennego. Pracując sami rzetelnie, nieustannie prosić powinniśmy Tego, „w którym wszystko możemy", abyśmy wszelkie choroby sumienia zwalczyć mogli, by nie stawać w rzędzie tych, o których wołał psalmista, że „synowie ludzcy umniejszyli prawdy". „Diminutae sunt veritates a filüs hominum" (Ps. XI. 2).

Skrupuły sprzeciwiają się prawdzie i największą przez to szkodę duszy sprawiają.

„Poświęć ich w prawdzie" (św. Jan XVII. 17), modlił się Chrystus za nas wszystkich w ostatniej przed bolesnym swym Ogrojcem godzinie. Bezmierna płynie stąd otucha, bo *każdy* z nas *z wszelkich* więzów nieprawdy wyzwolonym być może, gdyż omyci jesteśmy wszyscy zdrojami najświętszej i najdroższej Krwi Chrystusowej.

Marja Kępińska
z Sodalicji Krakowskiej.

Z DZIEJÓW RÓŻAŃCA.

Któż nie zna Różańca, któż go ze czcią i miłością nie odmawia, i pocóż go sławić w „Dworze Marji", gdzie ma swe uprzywilejowane miejsce.

Ale może nie każdemu są znane jego dzieje, i jak to szeregi pokoleń kuły jego ogniwa i ziarnko do ziarnka dodawały z miłością.

Pochodząca z XV wieku śliczna legenda o Matce Bożej, dającej św. Dominikowi Różaniec, jako najskuteczniejszą broń przeciwko heretykom, oraz liczne obrazy przedstawiające

tę chwilę, nie są bynajmniej pozbawione rzeczywistych i historycznych podstaw. Są one symbolem i jakby streszczeniem zaszczytnej roli, którą przypadło Zakonowi Kaznodziejskiemu odegrać w historji rozwoju nabożeństwa różańcowego.

W dziele swem o św. Dominiku, autor, O. Petitot, przytacza następujące zdanie:

„Nie można nigdy utrzymywać, że znajdziemy wiele instytucyj, a zwłaszcza nabożeństw, odrazu w początkach swych zupełnie określonych i ujednostajnionych. Zazwyczaj dane nabożeństwo nie pojawia się odrazu gotowe i jednolite. Wyrabia się ono wolno, zarysowuje się, przemienia, udoskonala przez praktykę, przeszkody nawet i przywileje".[1])

Na ukształtowanie się nabożeństwa różańcowego złożyło się aż pięć wieków.

Od najdawniejszych czasów chrześcijaństwa wierni z radością powtarzali Ave Maria. Było ono jednak trochę inne niż dzisiaj, mianowicie znacznie krótsze.

Jeszcze w wieku XI Zdrowaś dochodziło tylko do słów: „...błogosławionaś Ty między niewiastami". Złożone z czterech zdań pozdrowienie powtarzano nieskończoną ilość razy. Modlitwa ta drogą była pierwszym wiekom chrześcijaństwa i wiekom średnim. Opowiadają, że gorliwa czcicielka Najśw. Panny, bł. Benwenuta Bojani (ur. 1254, um. 1292), Siostra Trzeciego Zakonu św. Dominika, dzieckiem jeszcze zbudowała sobie w rodzicielskim ogrodzie schronienie, gdzie dnie całe spędzała na modlitwie, tylokrotnie odmawiając Pozdrowienie Anielskie i przyklękając za każdem, że pod dziecięcemi nóżkami trawa była zupełnie ubita. Zdrowaś Marjo były pierwszemi słowami, których się u kolan matki nauczyła.

W XIII wieku do krótkiego, odmiawianego dotąd Ave dodano słowa: „...i błogosławion owoc żywota Twojego Jezus" i dalsze: „Święta Marjo..." Od tej pory zaczęto liczyć Zdrowaśki na koronkach. Były to zazwyczaj proste, węzłami znaczone sznury. Jedna taka koronka obejmowała 150 Pozdrowień Anielskich, tyle, ile Psalmów liczył cały Psałterz.

Do odmawiania takich to koronek gorąco nawoływali kaznodzieje rycerzy krzyżowych.

Niezliczoną ilość razy to pozdrowienie powtarza i św. Dominik podczas sławnej bitwy katolików z albigensami pod Muret w roku 1213. Bitwę tę w miesiąc po wydarzeniu opisał, dodając do niej wiersz łaciński, pewien ówczesny kronikarz. Oryginał dziś już nie istnieje, ale biograf św. Dominika z XVII w. wiersz ten przytacza, mówiąc, że oryginał widział osobiście. Nieznany poeta w jednej ze strof mówi o wieńcach róż, które Święty „niestrudzony i z pokorą" splatał Najśw. Pannie O jakież inne róże chodzi, jak nie o te najmilsze Jej sercu przypomnienia najważniejszej i najpiękniejszej chwili Jej życia.

Jej to przemożnemu wstawiennictwu przypisywano to niezwykłe zwycięstwo wojsk katolickich nad wielekroć liczniejszym nieprzyjacielem.

Wypada tutaj podkreślić ciekawy szczegół. Autor poezji łacińskiej mówi o pokorze, z jaką św. Dominik owe Zdrowaś odmawiał. Nie trzeba zapominać, że pisze te słowa człowiek uczony, skoro władał łaciną, a w owych czasach ludzie wykształceni, zwracający się do Boga słowami Pisma św. lub Psałterzów, uważali, że Zdrowaśki są wyłącznie modlitwą braci zakonnych, prostego ludu, dzieci, wogóle ludzi nie umiejących czytać. Fakt, że taki uczony, jak św. Dominik, sławny apostoł i kaznodzieja nie wstydził się uciekać do tej pokornej modlitwy prostaczków, napełnił go niemałem zdziwieniem, i w rymach swych zwraca uwagę na tę właśnie pokorę Świętego.

Inaczej widocznie zapatrywał się na to sam św. Dominik, za wielką miał bowiem cześć dla Matki Bożej, by nie sławić Jej tem prawdziwie anielskiem pozdrowieniem.

Myśl św. Dominika i Jego gorliwość w szerzeniu Ave Marja, zrozumieli i podjęli pierwsi jego synowie. Jeden z nich, uczeń św. Patrjarchy, bł. Romeusz z Liwji, tysiąc razy dziennie odmawiał Pozdrowienie Anielskie, cześć Marji i Jej pozdrowienie krzewił niestrudzenie wokół siebie, a umierając ze czcią ściskał w dłoniach węzłami znaczony sznur, który za życia tylokrotnie w palcach przesuwał.

W XIV i XV wieku poczęto dzielić Ave Marja na dziesiątki, pomiędzy każdem odmawiając jedno Ojcze nasz i dodając pobożne rozmyślania o Tajemnicach Wiary.

W klasztorach dominikańskich, któremi zasiane były południowe Niemcy, cała Nadrenja i Szwajcarja, pobożnemi swemi praktykami niemało przyczyniły się do ukształtowania Różańca. Kiedy czyta się dzieje świętych zakonnic co w nich żyły, ma się wrażenie, że w tych licznych Ave i Pater, które odmawiały na cześć radości Matki Bożej, Męki Chrystusowej i Jego chwały, rysuje się już coraz wyraźniej przyszły Różaniec.

Dopiero wiek XVI przyniósł ze sobą ostateczne jego skrystalizowanie. Kościół Święty wypowiedział się już uroczyście, co do wszystkich rozpamiętywanych w nim Tajemnic, postanowiono więc ostatecznie ujednostajnić to nabożeństwo, tak dotychczas dowolnie odmawiane. Już w XV wieku dwaj Dominikanie, Alain de Roche (um. 8-go grudnia 1475) — błogosławiony według tradycji — i Jakób Sprenger podzielili Różaniec na trzy części i ustalili ich kolejność. Kościół tę ostateczną

---

[1]) Większość szczegółów o stopniowym rozwoju Różańca zaczerpnięto z doskonałego i wielce zajmującego dzieła O. Petitot O P.: „Saint Dominique". Dzieło to ukazało się już w polskiem tłómaczeniu, nakładem OO Dominikanów, Lwów.

formę sankcjonował i nakazał pod nią, już odtąd niezmiennie, Różaniec odmawiać.

Wiek XVI miał jedno jeszcze dodać do różańcowej korony.

Było to 7 października 1571 roku. Wojska chrześcijańskie zmogły się z turecką potęgą w pamiętnej bitwie pod Lepante. Papież dominikanin św. Pius V trwał pogrążony w modlitwie, a wierni Różaniec za Różańcem odmawiali, błagając Najśw. Pannę o wstawiennictwo. Nagle Papież podnosi się z klęczek, podchodzi do otwartego okna i z oczami utkwionemi w dal zwiastuje proroczo zwycięstwo wojsk chrześcijańskich. Tak było w istocie. Ta, której Kościół śpiewa: „Maria Virgo, cunctas haereses sola interemisti", potęgą Swoją, jak ongiś przed wiekami na prośby św. Dominika, zwyciężyła niewiernych. Wyrażając pełne wdzięczności uczucia całego chrześcijaństwa Pius V ustanowił w tym dniu święto Królowej Różańca świętego.

Nie pierwszy i nie ostatni raz Najśw. Panna okazywała jak miłym Jej jest Różaniec: Cóż więc dziwnego, że szerzyli i szerzą go synowie tego Zakonu, który Ona raczyła nazwać Swoim Zakonęm — „Ordo meus", na który Chrystus wskazał św. Dominikowi, użalającemu się, że w chwale błogosławionych nie widzi nikogo ze swoich, ze słowami: „patrz, komu powierzyłem twój Zakon". Pod błękitnemi fałdami płaszcza Matki Bożej ujrzał on wtedy rzesze całe swoich synów i córek. Jakże ten Zakon nie miał ze szczególną i wyłączną gorliwością szerzyć chwałę Tej, która Sama przyniosła mu jego biały szkaplerz.

Wspanialszej nad różańcową korony nie mogły wieki złożyć u stóp Królowej Nieba, ni cudniejszych klejnotów w nią wprawić, jak te białe, czerwone i złote róże jej radosnych, bolesnych i pełnych chwały tajemnic.

Róże te rosły na pniu odwiecznym, sięgającym korzeniami daleko, do tej najdostojniejszej z dostojnych chwili, gdy po raz pierwszy, w Niebie samem zrodzone pozdrowienie, Archanioł Gabrjel przyniósł do Nazaretu, i kiedy za zezwoleniem najczystszej Dziewicy Słowo stało się Ciałem. Pierwsze Zdrowaś pierwszej radosnej Tajemnicy, tej, która w sobie, jak w ziarnku mieściła całą ewangelję, tej, która na zawsze złączyła Jezusa z Marją!

Dziś, przesuwając zarnka Jej Różańca, przerzucamy jednocześnie karty Ewangelji. Przez Marję, Jej pozdrowieniem, wielbimy Boga, który nas odkupił, a w niepojętych Tajemnicach Chrystusa sławimy Tę, która była Jego Matką.

Cała Ewangelja w Różańcu zamknięta i całe życie Marji. Ręka w rękę idziemy z Nią od Zwiastowania, poprzez Betleem i Jerozolimską Swiątynię, przez Konanie Ogrójca, niezgłębione poniżenie w Pretorjum i niepojętą Ofiarę Golgoty, do nieskończonej chwały Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia. A wreszcie, jakby podkreślenie udziału Marji w dziele Odkupienia, Jej Wniebowzięcie i Koronowanie koroną, którą Sobie wysłużyła nie rozpamiętywaniem Tajemnic życia Swego Syna, ale przeżyciem ich wraz z Nim w Swej wielkiej roli Współodkupicielki.

R. S.

O KULTURĘ WIEJSKĄ.

Kryzys kultury, w pośrodku którego się znajdujemy, dotyka nietylko kulturę miejską, ale i wieś. Wszak w oczach naszych zachodzą głębokie zmiany w życiu wsi, ekonomicznem, duchowem i religijnem nawet, które to zmiany niekiedy są całkowitą zagładą dorobku i dziedzictwa, dawniej wysoko cenionego. Widzimy jak wieś traci właściwą sobie duszę, własną swą kulturę, szczególne swe właściwości i staje się karykaturą miasta. Przyczyną tego będzie przypływ ludzi o odmiennych obyczajach i poglądach, zatarcie się odległości przez wszędzie dochodzące koleje i autobusy, namiętne rozpolitykowanie, mechanizacja pracy przez maszyny, co za sobą niesie wartościowanie tej pracy tylko z punktu widzenia pieniędzy i zarobku. Wraz z niepotrzebnemi już dziś murami obronnemi miast, upadły też niewidzialne mury, dzielące dwie odmienne dziedziny kultur. Przewaga przechyliła się całkowicie na stronę miasta, wobec którego wieś zatraciła swą samodzielność, przyjmując bez wyboru wszystko, co stamtąd przechodziło.

Skutkiem tego bezkrytycznego wchłaniania wszystkiego co miejskie, nastało obniżenie i duchowe wyjałowienie życia wiejskiego, wzrastające pragnienie rozrywek i użycia, brak zrozumienia dla starych form i obyczajów, wreszcie niechęć do wsi i ucieczka z niej.

Mało kto tak lekceważy swój sposób życia, swą przeszłość, stare zwyczaje, jak dziś chłopi — są wyjątki i te trzymają się okolicami, ale wyjątków tych niema dużo.

Chłopi nawiązują stosunki handlowe z miastem, chodzi oczywiście o zrobienie jak najlepszych interesów; wyrobił się typ wiejskiego

geszefciarza. Powoli nowe formy społeczne zastępują dawne stosunki. Zamiast stosunku gospodarza i parobka i płynącej stąd pewnej rodzinnej przynależności, wyrabia się stosunek pracodawcy i pracownika, zamiast czeladzi są robotnicy, a dawną miłość bliźniego zastępują przymusowe świadczenia społeczne. Wzmaga to wszystko tarcia społecznych kontrastów, zaciera się poczucie wspólnoty, potrzeby wzajemnej solidarności, wspólnych trosk i wspólnych radości.

Z miasta pobiera wieś naiwnie to, co najbardziej się rzuca w oczy; nie jest to oczywiście najlepszem. Najróżniejszemi drogami wkracza ta nowość do wsi, nie ostatnią drogą będzie tu gazeta, bynajmniej na życie wiejskie nie nastawiona, i letnicy. Żal wielki zbiera, gdy się widzi, co oni przynoszą, gdy mogliby właśnie szerzyć prawdziwą kulturę.

A jednak ta kultura wiejska jest piękną i wartościową i chociaż przechodzi kryzys, obowiązkiem naszym jest jej dopomóc, by znalazła nowe drogi rozwoju i nowe, właściwe sobie oblicze duchowe. Wszystko streszcza się w tem pytaniu, które jeden z naszych pisarzy już postawił; „co zrobić, by chłop stał się człowiekiem cywilizowanym, a chłopem polskim pozostał“?

Gdy patrzymy na kulturę jako na pewne dziedzictwo, musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę na tych, co to dziedzictwo przyjmują, a więc na rodzinę. Więc wzbudzać zainteresowanie i cześć dla tradycji rodzinnej; i nie wygaśnie tradycja tam, gdzie rodzina est instytucją zwartą i silną i tę tradycję pielęgnuje. Czy może do tego przyczynić się dwór, czy to nie raczej zadanie szkoły, czy stowarzyszeń, wszak autorytet dworu zanika. Czy my tu jednakowoż nie przesadzamy, nie składamy broni zbyt łatwo. Czy nie da się przeprowadzić niejednego przez nadanie tonu, przez poddanie myśli, choć już nie bezpośrednio, to pośrednio, przez nauczycielstwo, przez ochronę, przez wpływ na prelegentów, przyjeżdżających do stowarzyszeń. Dookoła zagadnienia kultury wiejskiej zaczyna powstawać cała literatura; naprzykład biuletyny konferencyj oświatowych, wydawane przez Min. W. R. i O. P., dalej piękne artykuły w Przeglądzie Powszechnym, „Kwestja kultury ludowej“ i wiele, wiele innych; wszak nie może braknąć w tej pracy także dworu, tak blisko z tą wsią zżytego.

Dawniej stowarzyszenia młodzieży nie były tak potrzebne. Rodzina potrafiła sama dziecko wychować i uchować. Starsi wtedy nadawali ton, dziś czynią to młodsi. Stąd też ich odpowiedzialność, by idąc zwartym szeregiem, umieli zachować to, co było dobre a z nowej cywilizacji wybrać to, co wieś wyniesie na wyższy stopień kultury życia. Nieraz się słyszy narzekanie, że stowarzyszenie odbiera młodzież rodzinie. Powinno jednak być wręcz przeciwnie; dobrze prowadzone stowarzyszenie młodzieży jest kanałem, przez który można dosięgnąć rodzinę. Wszystko, o czem się tam opowiada, nowe pieśni, nowe zabawy, dociera potem do rodziny. A wszak wielką część zasługi zaprowadzenia stowarzyszeń młodzieży mają dwory. Nie traćmy ze stowarzyszeniami kontaktu! a gdzie go niema, spróbujmy kontakt zawiązać, wspólne zainteresowania napewno się znajdą.

Nierzadko mają stowarzyszenia bibljoteki. Powinniśmy stać na ich straży: nietylko co do moralności książek, ale i co do ich wartości kulturalnej. Możemy zapobiec wykładowi, który nie jest po naszej, katolickiej myśli, strzeżemy tu wtedy prawdziwej kultury; możemy będąc w kontakcie z nauczycielstwem dawać dużo ze siebie, myśli, książki, przekonanie, zapał, — a i wiele się nauczyć, patrząc na heroiczne nieraz zmagania się i wysiłki. Powinniśmy stać na straży idei rodziny, nietylko między swymi, ale i na wsi, na straży zdrowego podziału pracy w rodzinie wiejskiej, starać się o pewne, zacne położne, o opiekę nad niemowlęciem, tak nisko dziś stojącą, o podniesienie higjeny, o rozrywki godziwe, konieczne przy ciężkiej pracy, a które współżycie zacieśniają. „Miłość przemyślna jest“, a wszak powinno nam jak najbardziej zależeć na prawdziwie wysokim stopniu kultury na wsi, nietylko tej materjalnej, ale i tej, która kulturze materjalnej daje dopiero sens i wartość.

Zofja Włodkowa.

ADORACJE NOCNE W DOMU.

We wszystkich sodalicjach naszych mamy sekcje Eucharystyczne, godziny Straży honorowej, Komunje św. wynagradzające, miesięczne lub tygodniowe, Krucjaty dzieci, które zakładają i prowadzą Sodaliski, nocne adoracje po rekolekcjach w niektórych sodalicjach, jest więc zrozumienie i pragnienie wynagrodzenia N. Sercu Jezusowemu za grzechy ludzkie.

W organizowanej przez O. Mateo *adoracji nocnej w rodzinach katolickich* zawiera się prześliczna myśl, — a niema żadnych specjalnych i utrudniających warunków. — Odprawiać je może osoba samotna w swoim pokoju, zapisując się na „godzinę świętą“ sama czy zdobywając kilka osób, które rozdzielają między siebie godziny nocy między 10 wieczór a 5-tą rano. Odprawia się tę godzinę adoracji tę „godzinę świętą“ czy przed obrazem Serca Jezusowego w oznaczonem miejscu czy każdy w swoim pokoju. Ojciec Mateo napisał podręcznik do takiej adoracji, wydały go po polsku Karmelitanki w Poznaniu ul. Niegolewskich 21, a można go nabyć albo od SS. Wizytek w Krakowie albo od Karmelitanek w Przemyślu, za kilkadziesiąt groszy. Jest tam i błogosławieństwo i zachęta Ojca św., są wskazówki praktyczne do odprawiania tej adoracji, oraz śliczne, pełne głębi rozmyślania wynagradzające.

Chwila ta mija tak szybko, że dzieci i młodzież nie mogą się wydziwić, gdy po godzinie się je zmienia oznajmiając, że już czas. Cisza nocna, to czuwanie, gdy spoczywają wszyscy a wielu grzeszy i obraża Tego Jezusa, przed którym się klęczy i którego się przeprasza i błaga o miłosierdzie wpływa dziwnie kojąco i błogo na duszę Czuje się to obcowanie z Bogiem i pokój i szczęście napełnia serce.

„Miej przed oczyma duszy Getsemani, bądź obecny konaniu Boskiego Mistrza. Wszyscy śpią, nawet przyjaciele, apostołowie, wszyscy... prócz Judasza, prócz nieprzyjaciół, co czuwają z nienawiścią w sercu Ty czuwasz — bo miłujesz. Idź za Matką Bolesną na Kalwarję — a wreszcie wspomnij, że o tę błogosławioną „godzinę świętą“ adoracji miłosnej i wynagradzającej samo Serce Jezusowe prosiło św. Małgorzatę Marję. Jak ta powiernica, apostołka, czuwaj godzinę z Królem królów, otrzyj łzy Jego, osłódź niezmierzony smutek!“ tak woła O Mateo.

Przy niezaprzeczalnym zwrocie do Boga, tyle jeszcze zbrodni, tyle bezwstydu, tyle lekceważenia najświętszych praw i obowiązków, takie rozluźnienie obyczajów i rozpętanie zmysłów, tyle pychy okropnej tyle zła i smutku, w kraju naszym nawet tak smutne co krok dowody niewiary i nie liczenia się z niczem i deptania woli Bożej, głosu Kościoła, przysięgi małżeńskiej — tyle nieuczciwości i podłości, tyle, tyle nędzy moralnej! My, Sodaliski z pod sztandaru Marji, idźmy za tem wezwaniem do tej praktyki pokuty i wynagrodzenia! — Bierzmy się do tego same i organizujmy rodziny czy domy nasze w taką armję wynagradzającą, kochającą, by uprosić dla Polski zmiłowanie Boże, błogosławieństwo, powrót do Boga, do Jego przykazań, do czystej, głębokiej pokornej wiary ojców naszych! — Tyle mamy swoich osobistych próśb, trosk, kłopotów i prawdziwych, nieraz ciężkich bólów i nieszczęść, dusza przytłoczona krzyżem chyli się w przygnębieniu — ledwie podołać może obowiązkom — ciału mdłemu sił wnet braknie! Tam w ciszy nocnej u stóp Jezusa cierpiącego opuszczenie, smutek aż do śmierci, straszną niewdzięczność ludzką, — Jezusa ubiczowanego i cierniem ukoronowanego przez tych, dla których On dał życie na krzyżu — u stóp Tego Boga znieważonego a tak miłującego — wszechpotężnego a tak uniżonego i utajonego, zmaleją nasze cierpienia i bóle, podniesie się przybita ciężarem dusza — przy Jego miłującem Sercu zbolałem, ogrzeje się, pocieszy zbolałe może niewdzięcznością ludzką napojone serce nasze — ukoi się ból sieroctwa i opuszczenia Trwoga i troska ustąpi ufności serdecznej i poddaniu woli Bożej. — dusza obmyje się w żalu pokuty, w krwi Barankowej, nabierze hartu — i z tej godziny adoracji, z tej jednej godziny na miesiąc, poświęconej Chrystusowi Panu, wyniesie skarby nieocenione, które obiecało Jego Boskie Serce św. Małgorzacie Marji.

Byłam w tym roku w Paray le Monial w pierwszy piątek miesiąca. Najśw. Sakrament wystawiony na tym samym ołtarzu, przed którym ukazało się Serce Jezusowe św. Małgorzacie, ta sama krata dzieląca kaplicę od chóru zakonnego Sióstr Wizytek, przed którą klęczała święta — a w kaplicy bocznej w szklannej trumnie na ołtarzu relikwje św. Małgorzaty Marji. — Pokorna służebnica Pańska, biedna zakonniczka kiedyś, której Serce Jezusowe poleciło rozszerzanie Jego czci i miłości wśród wiernych, dziś wyniesiona na ołtarze. — Jakże się troskała jak temu poradzi, jak to zrobić potrafi! — Chrystus Pan Sam dopomógł i to, co polecił uczynić dla swej chwały słabej, zamkniętej, związanej posłuszeństwem zakonniczce, objęło świat cały czcią dla Bożego Serca. — Niewiele i my możemy, ale serce kochające, serce oddane sprawie, serce wiernej służebnicy, serce czujące po-

trzebę wynagrodzenia, znajdzie sposoby, potrafi zjednać dusze do tej tak miłej i pożądanej przez Serce Jezusowe praktyki.

Karmelitanki bose w Przemyślu sprzedają dziełko O. Mateo „Jezus, Król miłości“ w bardzo dobrym przekładzie (po 2 zł). Śliczna to książka, którą każdej Sodalisce gorąco polecam, zwłaszcza nauki dla dusz apostolskich. Mówi on tam, z jakiem sercem w innych krajach rodziny katolickie przyjęły tę myśl adoracji wynagradzającej.

Spróbujmy, przeczytawszy tę książeczkę, wezwać na pogadankę kobiety ze wsi, ze służby folwarcznej i domowników i z miłością przedstawmy im, jak to się źle na świecie dzieje, ile to zniewag ciężkich doznaje Pan Jezus w Najśw. Sakramencie, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, opowiedzmy o Błog. Małgorzacie Marji, o skargach Jezusowych przed nią i pragnieniu tegoż Serca Bożego współczucia i wynagradzania. — Opowiedzmy, ile to tysięcy rodzin katolickich do tej ślicznej praktyki adoracji i godziny świętej się przyłączyło a niewątpliwie znajdziemy chętne dusze. Ja mam co prawda kaplicę z Najśw. Sakramentem w domu, co wszystko ułatwia, ale jak tylko zebrałam kobiety i powiedziałam im o tem, zaraz na 4-ry noce rozłożone godzinami znalazły się ochotnice, przychodzą do kaplicy i modlą się, ale nie godzinę, tylko wszystkie prawie noc całą czuwają. „O, bo nędzneby to serce było, coby dziś nie zapłakało“ jak mówi stara pieśń wielkopostna. Każdą trochę szlachetniejszą duszę przejmuje współczuciem niedola, smutek, zawód, napojenie niewdzięcznością lub krzywda uczyniona bliźniemu, tem więcej komuś bliskiemu kochanemu. Przecież Pan Jezus to Ten najwięcej nasz, i Ten najbardziej oddany przyjaciel, opiekun, Zbawiciel, który kocha nas stokroć więcej niż rodzona matka niż najmilsze dziecko i najukochańszy mąż! Czyż Jezus jedynie byłby Tym, dla którego nie starczyłoby nam serca?!

Jeżeli wierzymy rzeczywiście naprawdę, że On żywy i prawdziwy jest wśród nas, cóż nas wstrzymać może, by Mu nie okazać miłości współczucia, o które Sam żebrze?!

O nie zostańmy w tyle! Tak nam trzeba łaski, wsparcia, sił dla narodu naszego, dla nas samych! W Sodalicjach naszych sekcje Eucharystyczne niech gorąco wezmą się do organizacji tych Betanji, w których Jezus odpocznie po trudzie i udręczeniu wśród serc Mu oddanych i wiernych Sodalicyj polskich a tryśnie nieoceniony promień łaski na kraj nasz biedny, na nasze dusze i na te nasze zagrożone dwory polskie, „Dwory Marji“.

Cecylja z Potockich Ceglińska.

NA 40-LECIE ENCYKLIKI „RERUM NOVARUM“.

Kościół św., ta najlepsza matka nasza odczuwa każdą bolączkę ludzkości, i stara się jej zapobiec, pouczając wiernych swoich, jak dla uniknięcia złego postępować należy. — Te wskazówki papieży zawarte są w encyklikach.

Gdy w 2-ej połowie XIX-go wieku zaostrzyła się kwestja społeczna, Ojciec św. Leon XIII w encyklice „Rerum Novarum“ jasno przedstawił, jakie są w tej sprawie poglądy Kościoła i jakie widzi środki dla jej rozwiązania.

Niestety słowa wielkiego Papieża nie znalazły całkowitego posłuchu, i dziś w powszechnem zubożeniu, nienawiści klasowej spełniają się przepowiednie Leona XIII „Ustrój socjalistyczny musi nieszczęsne wywołać skutki: niepokoje we wszystkich warstwach społecznych, wstrętną, nieznośną służalczość, dla wszystkich obywateli. — Socjalizm to drzwi stojące otworem dla zawiści, nieukontentowań i waśni. Talenta i zdolności będą pozbawione bodźca — wyschną więc źródła bogactwa. — Zamiast wymarzonej wolności i równości, będzie równość, ale w biedzie i nędzy“. Czy te słowa dadzą się zastosować nietylko do Rosji Sowieckiej, ale do wszystkich państw, gdzie etatyzm bierze górę?

Więc teraz, gdy horyzont tak się zaciemnił i kryzys ekonomiczny gnębi wszystkich, czy ludzie, aby znaleźć wyjście z tego ciężkiego położenia, nie powinni się zwrócić do tego źródła mądrości i światła, do encykliki „Rerum Novarum?“

Pod nazwą kwestji społecznej rozumiemy tu bolączki ekonomiczne społeczeństwa, stosunek kapitału do pracy. Kwestja ta istniała zawsze, to znaczy od czasu, gdy ludzie zaczęli żyć wspólnie i powstali wodzowie i poddani, panowie i słudzy — ale zaostrzyła się wybitnie dopiero w 2-ej połowie XIX wieku.

Złożyły się na to:

1) Zanik wiary i brak zasad chrześcijańskich tak u bogatych jak i u ubogich.

2) Ogłoszona w czasie rewolucji francuskiej równość obywatelska (zupełnie zgodna z ewangelją) ale dająca nadzieję zrównania i pod względem majątkowym.

3) Zmechanizowanie pracy, a z nią idąca nadprodukcja.

4) Ogromna ilość kapitału zgromadzonego u niewielkiej stosunkowo ilości jednostek przy nędzy ogółu.

Dla rozwiązania kwestji społecznej powstały 3 kierunki.

Jeden z nich, *liberalizm ekonomiczny*, uważa, że kwestja społeczna sama się rozwiąże. Prawo kupna i sprzedaży, wolna konkurencja, same wszystko unormują, bez ingerencji ze strony rządu. „Trzeba, jak mówi Desjardin, zostawić wolności możność naprawienia błędów, wywołanych przez wolność".

Drugi kierunek, *socjalizm* a właściwie *komunizm* żąda, aby państwo było właścicielem i administratorem wszystkich dóbr, a zysk równo między obywateli rozdzielało.

Pośrednią między temi dwoma poglądami jest teorja katolicka. Pozostawiając kompletną wolność i własność indywidualną, pozwala na mieszanie się państwa, za pomocą rozumnego prawodawstwa, w sprawy ekonomiczne. Uważa, że choć wolność i własność jednostki jest nienaruszalna, jednak musi być podporządkowana dobru ogółu. Wedle słów Leona XIII-go „Stosunki między ludźmi, muszą być rządzone przez sprawiedliwość, która jest prawem naturalnem i przez miłość, która będąc cnotą nadprzyrodzoną, obowiązuje wszystkich ludzi. Braku jej trybunały ludzkie sądzić nie będą, ale na Boskim sądzie będziemy z niej zdawać rachunek".

Muszą więc i sprawami ekonomicznemi rządzić sprawiedliwość i miłość, to jest zasadnicza myśl Kościoła i w encyklice „Rerum Novarum", są rozwiązane w jej świetle trzy zasadnicze kwestje: prawo własności, kredytu i pracy.

Kościół uznaje bezwzględnie prawo własności, bo ono jest wynikiem prawa naturalnego i Bóg je usankcjonował w dekalogu. — Zakazanem jest nietylko „nie kradnij", ale „nie pożądaj własności bliźniego twego".

Każdy człowiek ma prawo do owoców swej pracy i do przekazywania ich swym dzieciom. — Pod tym względem prawa państwa nie mogą mieć pierwszeństwa przed prawami jednostki i rodziny, bo te przed niem istniały. „Zanim się państwo utworzyło, człowiek dostał od natury prawo do życia" mówi Leon XIII-y. Wysokie podatki spadkowe są więc przeciwne myśli Kościoła.

Leon XIII-y pragnął, aby prawodawstwo propagowało i rozwijało w masach ludowych poczucie prawa własności (np. ułatwiając robotnikom kupno domków etc.).

Kościół św. duże nakłada na posiadających obowiązki; Bossuet napisał „Bogacze są szafarzami ubogich". Leon XIII tę samą teorję rozwija, żądając przedewszystkiem, aby każdy właściciel, czy to ziemi, czy warsztatu, fabryki, starał się jaknajlepiej rozwinąć produkcję. Za czasów władzy świeckiej papieży były specjalne podatki nakładane na właścicieli Kampanji Rzymskiej, którzy ziemi nie uprawiali, aby ich do produkowania zmusić.

Po zaspokojeniu potrzeb swoich i swojej rodziny, uwzględniając wydatki na reprezentację stosownie do zajmowanego stanowiska, ma się obowiązek oddania ubogim z nadmiaru swoich dochodów. — „To jest obowiązek miłości chrześcijańskiej, a nie sprawiedliwości" pisze Leon XIII. Obowiązkiem sprawiedliwości zaś jest wspomożenie bliźniego znajdującego się bez środków do życia. — „Nędzarz jest wierzycielem posiadającego", bo równie jak on ma prawo do życia.

Pod jednym względem zgadza się Kościół z socjalizmem, a to w potępieniu niektórych form i poczynań kapitalizmu, nazwanych w encyklice „Rerum Novarum" „usura vorax" zachłanną lichwą.

Od początku swego istnienia Kościół lichwę potępiał. W średnich wiekach duchowni, a potem i świeccy, pobierający lichwę, byli wyklęci. — Później wobec dużego znaczenia, jaki pieniądz nabrał, to prawo musiało zostać złagodzone — i teraz pobieranie procentów jest dozwolone, ale tylko w wysokości dozwolonej przez prawo. — Pod nazwą „usura vorax„ określona jest nietylko lichwa we właściwem tego słowa znaczeniu, ale wszelkie nieuczciwe, a nawet nadmierne zyski, tak częste n. p. przy operacjach giełdowych. Wedle zdania Kościoła, człowiek powinien współpracować ze swym kapitałem, a nie żądać aby kapitał sam, bez jego współpracy dawał mu zyski.

Najobszerniej encyklika „Rerum Novarum" traktuje o kwestji pracy.

Żąda dla pracujących, aby ich godność człowieka i chrześcijanina była uszanowaną, bo praca fizyczna nie jest wstydem.

Płaca musi być wystarczającą dla utrzymania przyzwoitego, robotnika trzeźwego i uczciwego, oraz jego rodziny. — Nie może być niższą od tego minimum, nawet jeśliby przymuszony nędzą robotnik na gorsze warunki się zgodził. Warunki, w których robotnik pracuje, powinny być tak obmyślone, aby nie ponosił szwanku na zdrowiu, i nie zaniedbywał obowiązków religijnych i rodzinnych.

Od czasu ogłoszenia encykliki, wielki jest postęp w bycie robotnika, ale wszystkie słuszne od niedawna wywalczone postulaty, postawił już w swoim czasie Leon XIII (np. unormowanie godzin pracy — nieprzemęczanie kobiet i dzieci zbyt ciężką pracą i t. d.).

W imię moralności chrześcijańskiej sprzeciwia się Papież zatrudnianiu kobiet w fabrykach szczególnie w godzinach nocnych. „Ich zadaniem jest dbać o ognisko domowe i wychowanie dzieci".

Wypoczynek niedzielny jest rzeczą świętą, i poza wyjątkowemi fabrykami, gdzie praca nie może być przerywaną, pracodawca nie ma prawa wymagać roboty tego dnia.

Wedle Leona XIII związki, do których należeliby i pracodawcy i pracownicy, powinny dla ogólnego dobra, wszystkie te sprawy re-

gulować. — Państwo zaś powinno roztropną tych związków inicjatywę popierać i sankcjonować — ale zbytnio w sprawy ekonomiczne nie ingerować.

Najmądrzejsze prawodawstwo jednak nie rozwiąże kwestji społecznej, bo oprócz podkładu materjalnego, ma i podkład moralny. Dwadzieścia wieków temu chrześcijaństwo przemieniło ustrój świata, znosząc niewolnictwo, tę plagę rzymskich czasów. — I dziś jego zasady mają siłę rozwiązać najtrudniejsze zagadnienia, ale trzeba, aby do nich ludzkość wróciła.

Za św. Pawłem Leon XIII upomina bogatych, aby bogactw swych używali dla dobra ogółu, bo z nich na sądzie Bożym rachunek zdawać będą, a wobec pracowników swoich kierowali się sprawiedliwością i miłością, i wystrzegali się pod karą utraty zbawienia wszelkich w stosunku do nich nadużyć i gwałtów. Pracownikom zaś zaleca sumienność w spełnianiu obowiązków i cierpliwość w znoszeniu swego stanowiska. — Bo równą utopją jest myśl usunięcia różnicy stanów, jak myśl uniknięcia cierpienia na tym łez padole. — „Jak w ciele ludzkiem członki mimo swej różnorodności cudownie się do siebie adoptują, tworząc harmonijną całość, tak klasy w społeczeństwie są przeznaczone do zgodnego uzupełnienia się. Nie może być kapitału bez pracy, ani pracy bez kapitału. — Zgoda rodzi porządek i piękno, a z ciągłego konfliktu mogą powstać tylko zamieszania i dzikie walki".

Ale zgoda to jeszcze za mało — zjednoczenie może nastąpić tylko w chrześcijańskiej miłości wszystkich ludzi, bo wszyscy od Boga pochodzą i są krwią Chrystusa odkupieni. — W tej idei leży rozwiązanie kwestji społecznej i wszystkich ludzkich bolączek. — Głębokie myśli Leona XIII uzupełnia i stosuje do obecnych potrzeb społecznych *Pius XI* w encyklice „quadragesimo anno".

R. Michalska.
z Sodalicji lubelskiej.

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW POLSKICH.

Każda prawie sodalicja pań wiejskich ma sekcję misyjną, ponieważ zaś polska praca misyjna skupia się w wielkiej mierze w rękach OO. Jezuitów, sądzimy, że Panie chętnie się zaznajomią z pracą, której pragną pomagać.

I.

Polska Misja w Rodezji.

Początki Polskiej Misji w Rodezji północnej w południowej Afryce sięgają osławionego prześladowania Kościoła katolickiego przez masońskie rządy Portugalji w r. 1910. Dekret kasacyjny jednem pociągnieniem pióra przekreślił wspaniale rozwijającą się Misję OO. Jezuitów w Mozambiku nad rzeką Zambezi. Wygnańcy rozdzielili się. Jedni odjechali do Brazylji, drudzy przeszli do sąsiednich posiadłości angielskich i tam, nie napotykając na większe trudności ze strony rządu, zaczęli kłaść podwaliny pod nową placówkę misyjną w północnej Rodezji. Wśród grona pierwszych pionierów była i garstka Polaków a mianowicie: OO. Bulsiewicz i Lazarewicz a z braci zakonnych Br. Żurek, do których nieco później przyłączył się Br. Longa, Słowak. Tak się zaczęła misja rodezyjska, a zarazem praca misjonarzy polskich na tych terenach.

Początki, jeszcze nie pod polskiem kierownictwem, były b. ubogie. Proste, z chróstu plecione i obrzucone gliną chatki i podobne szopy służyły misjonarzom za mieszkanie a P. Jezusowi za przybytki. Gdy w r. 1913 przybył do Rodezji ks. Apoloniusz Kraupa T.J. tak opisał swe pierwsze wrażenia z Katondwe. „Na obszarze należącym do Misji stoi dom z kołów i gliny przykryty trawą, 20 m. długi. We środku izba bez ścian bocznych jak bojsko w chłopskiej stodole, to refektarz i sala rekreacyjna. Po obu jej stronach po dwie izby o bardzo przeźroczystych drzwiach i bez okien, a raczej z dziurami na światło, przewiewu dużo. Ściany już mrówki nadniszczyły mocno, z biedą przestoi to jeszcze tegoroczną porę deszczową. Nasi (tj. Ojcowie i Bracia) obdarci jak ostatnie dziady, świecą łokciami i kolanami, zaraz też co miałem pod ręką z nimi się podzieliłem, a jak tylko przyjdą większe paki, trzeba ich całkowicie zaopatrzyć w bieliznę i odzież". A dodajmy do tego ciągłe niebezpieczeństwa, jakie zagrażały misjonarzom w czasie ich wędrówek apostolskich ze strony dzikich zwierząt, z któremi nieubłaganą musieli staczać walkę w swojej i czarnych obronie, trudności komunikacyjne między jedną stacją a drugą, gdzie drogę liczyło się na tygodnie, choroby, a zwłaszcza b. przykrą i początkowo zbyt mało znaną cinfę, to będziemy mieli nikły obraz nędzy, braków i niebezpieczeństw, z jakiemi musieli się ścierać pierwsi polscy misjonarze nad brzegami rzeki Roangwy.

Początkowo obsługiwali oni trzy małe stacyjki misyjne Kapoche, Katondwe i Kakaro, leżące na terytorjach o nieokreślonej jeszcze przynależności misyjnej i kościelnej. W r. 1913 Stolica Apostolska włącza owe trzy stacje do Prefektury Zambezy, oddając je w obsługę polskim jezuitom. W tymże samym roku

przybywa z Polski wyżej wymieniony O. Apol. Kraupa wraz z dwoma Braćmi i urzędowo już obejmuje przełożeństwo świeżo zatwierdzonej misji polskiej. W r. 1914 przybyły dwie nowe stacje, a mianowicie Chingombe, fundacja ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej, oraz Kasisi, wyłączone z terytorjum misji angielskich Jezuitów.

Praca się mnożyła, mnożyły się też potrzeby. Trzeba było myśleć o położeniu gruntownych podwalin pod przyszłość tej jedynej polskiej placówki misyjnej. Ujednostajnienie systemu prowadzenia pracy misyjnej, nabycie ziemi, budowa kaplic i domów misyjnych, zakładanie szkół, troska o sprowadzenie i utrzymanie katechistów, myśl o internatach dla chłopców i dziewcząt, z których powstawałyby i wioski chrześcijańskie i wychodzili katechiści i katechistki, oto zajęcia polskich misjonarzy przy jednoczesnej trosce o zbawienie dusz, za któremi zawsze trzeba było w pocie i utrudzeniu podróżować. „W Europie toby nikt nie uwierzył — pisze jeden z misjonarzy — jak się tu podróżuje i jabym nie wierzył, gdybym tej drogi nie zrobił, ale rady innej niema, kto przejdzie raz te święte progi misyjne, na wszystko gotów być musi". To też misjonarze nasi przed żadną nie cofali się pracą. Za dnia stawali z kielnią i młotem w ręku i cegła po cegle wznosili kaplice i kościółki dla P. Jezusa, budowali domy misyjne, z rydlem w ręku uczyli Czarnych pracy na roli, do nich szli chorzy ze swemi dolegliwościami. Wkrótce też w kilku miejscach postawiono nowe, b. porządne domy misyjne, pozakładano szkoły, urządzono gospodarstwa i farmy. A duszą wszystkich tych prac był niezmordowanej wprost energji Ks. Superjor Apol. Kraupa.

Lecz nad młodą tą latoroślą miała przejść jeszcze burza. Wojna światowa dosięgła swym odgłosem i do Afryki, a w szczególniejszy sposób dokuczyła naszym misjonarzom, przed którymi stanęła możliwość bankructwa i likwidacji całej dotychczasowej a tak świetnie zapoczątkowanej pracy. Jako poddanym austryjackim grozi im wydalenie z terenów angielskich, które skończyło się internowaniem na stacjach misyjnych, co bardzo sparaliżowało pracę duszpasterską; odebrano im broń, co była ich jedyną osłoną przed dzikim zwierzem; jałmużny z Europy przestały napływać, co dla początkującej misji było wprost katastrofalne. Dwie pierwsze trudności z czasem dały się usunąć, a ostatnią rozwiązała sama Opatrzność Boża. Duch św. natchnął naszych rodaków w Ameryce i ich to pomocy i ofiarności zawdzięczać należy, że misja przetrwała najtrudniejsze chwile wojny i czasów powojennych. Po skończonej zaś wojnie przybywa z Polski kilku nowych pracowników, bo tymczasem odeszli do Pana OO. Kraupa i Bulsiewicz, zmarł Br. Żurek, z Ojców zaś nie Polaków O. Moskopp, a paru z pośród misjonarzy, stargawszy swe siły, musiało wrócić do Europy. Praca jednak nie osłabła, owszem wzrosła, udoskonaliła się tak, że misja zasłużyła na uznanie stolicy św. która w r. 1927, powiększywszy jej terytorjum o jedną trzecią, podnosi ją do godności samodzielnej prefektury z nazwą Broken — Hill. Pierwszym prefektem apostolskim zamianowała Stolica św., O. Brunona Wolnika T.J. Pod jego kierunkiem misja stale dąży naprzód i dziś, można to powiedzieć, jest już na pewnej drodze do świetnego rozwoju. Liczy bowiem obecnie siedem domów misyjnych, a rokroczne ekspedycje nowych misjonarzy pozwalają żywić nadzieję, że liczba ta stale będzie wzrastać. W lutym bieżącego roku wyjechała nowa partja, w skład której wchodzi O. Kazimierz Konopka T.J. dwaj bracia zakonni oraz dwie siostry służebniczki. Wszystkich kapłanów misjonarzy liczy misja zaledwie 12 i braci 15— Sióstr zakonnych 13, w tem 8 polskich Sióstr Służebniczek ze Starejwsi. Jakże więc przedstawia się dotychczasowy dorobek naszych misjonarzy?

Kościołów nowych pobudowano siedem, szkółek wiejskich liczy misja 106, prócz tego 6 szkół centralnych, kształcących katechistów, z których już 68 pomaga misjonarzom. W szkółkach wiejskich uczy się blisko 3.500 dziatwy. Wszystko to mało, gdy się uwzględni olbrzymie wprost tereny podległe władzy Prefekta Apostolskiego. Obszar bowiem Misji Polskiej wynosi około 485 km^2, a więc więcej niż cała Rzeczpospolita Polska w obecnych swych granicach. Dołączmy do tego rozmaitość szczepów i narzeczy energiczną i konsekwentną pracę ewangelizacyjną różnych sekt protestanckich, których na terenie naszej prefektury naliczyć można aż dwanaście z łączną sumą 464 szkół, prócz kaplic, sierocińców, przychodni lekarskich itd., to łatwo zrozumiemy, że dotychczasowy zasiąg prac misjonarskich jest absolutnie niewystarczający. Zdobycie więc nowych kapłanów to najważniejsza troska przełożonych misji. Dlatego też Zakon, nie licząc się z ofiarami, jakiemi musi opłacać to poświęcanie najlepszych swych pracowników, rokrocznie prawie wysyła nowych misjonarzy, kształci młodych kleryków za granicą, w Anglji, by tam przyswoili sobie język angielski; bardzo poważnie myśli o rozpoczęciu wychowania kleru krajowego itd. [1])

---

[1]) Ofiary zwłaszcza pieniężne na Misję Rodezyjską przyjmuje z wdzięcznością Prokurator Polskiej Misji w Rodezji. (P. K. O. Nr. 409.382. właściciel: Misja w Rodezji) — Kraków. Mały Rynek 8.

A jakże tymczasem wygląda praca naszych misjonarzy na poszczególnych stacjach?

Zacznijmy od Chingombe. Przełożeństwo sprawuje tutaj O. Franciszek Tomaka, z Ojców zaś pracują tu z nim ks. Waldemar Seidel i Bracia Pączka, Uberman i Pacek. Chlubą Chingombe jest nowy kościół, wybudowany przez jednego z naszych braci, Br. Kodrzyńskiego. Na samej stacji istnieje centralna szkoła dla chłopców i dziewcząt. Pierwsi pod kierunkiem O. Tomaki przyswajają sobie początki nauk i ćwiczą się w ogrodnictwie, dziewczęta zaś pod opieką Sióstr Służebniczek uczą się czytania i pisania, robót ręcznych i szycia, a przedewszystkiem zaprawiają się do prowadzenia gospodarstwa domowego.

Druga z koleji stacja to Chikuni, gdzie pracują Ojcowie Jan Moreau, Superjor, Juljan Torrend, obaj Francuzi i O. Władysław Zabdyr; z Braci zaś Meier i Jędrzejczyk Andrzej. Wspaniale rozwijającem się dziełem jest tutaj seminarjum nauczycielskie, kształcące nauczycieli ludowych, zatwierdzone i wspierane przez rząd angielski. O. Torrend pracuje nad wydaniem wielkiego słownika w czterech językach krajowych. SS. Nôtre Dame de Nauma mają tutaj internat dla czarnych dziewcząt; oprócz tego istnieje przy tej stacji misyjnej szereg szkół wiejskich.

Stacja Kasisi, dawna siedziba przełożonego Misji, po przeniesieniu tejże do Broken-Hill, zaczęła słabnąć, bo do pracy pozostał tylko jeden Ojciec ks. Jan Spendel i trzej Bracia, wkrótce jednak praca wróciła do normalnych rozmiarów. Główna troska misjonarzy to szkoła centralna i 15 szkół wiejskich. Misja posiada kościół murowany, warsztaty: szewski, krawiecki, stolarski, ślusarski i kowalski, prócz tego mleczarnię i wyrób serów holenderskich, parową pralnię, oraz farmę, wyposażoną wystarczająco w narzędzia rolnicze. Po Siostrach Dominikankach z Salisbury, sprowadzonych tu przez poprzedniego Superjora O. Berta, objęły prace nasze Siostry Służebniczki.

W Mpimie małej stacyjce, odległej o kilka kilometrów od Broken Hill, przebywają O. Stanisław Wawrzkiewicz i Br. Maksymiljan Kłopeć; jest tutaj szkółka centralna, która w ciągu ostatnich trzech lat wydała pięćdziesięciu chrześcijan i około stu katechumenów. Kilkunastu chłopców wysłano już to do OO. Salezjanów już to do OO. Białych, a nawet dwóch do Małego Seminarjum. Szkółek wiejskich jest obecnie tylko sześć.

Siedziba Najprzewielebniejszego ks. Prefekta Apostolskiego znajduje się w mieście Broken-Hill, gdzie też przebywa O. Stanisław Siemieński. Ukończono tu już piękny kościółek wyłącznie tylko dla białych, których tutaj jest dość duża kolonja, SS. Dominikanki w 1929 roku otworzyły szkołę dla dzieci europejskich, a w styczniu tegoż roku zabrano się do budowy kościoła dla czarnych, przy którym równocześnie pomieszczono szkołę. Broken-Hill ze swemi bogatemi kopalniami cynku, ołowiu i anadium stanowi obecnie centrum kopalnianego przemysłu Północnej Rodezji.

W ostatnich dziesięciu latach rozwinęło się w piękne miasto, liczące około 2,000 białych i 10,000 krajowców.

Z misyjnego punktu widzenia wzrost pracy w kopalniach ma bez wątpienia wiele dobrych stron. Tysiące tubylców dobrze zarabiając, poprawia swój byt materjalny, lepsze drogi, zwłaszcza automobilowe, ułatwiają komunikację. nowe linje kolei żelaznych otworzą przed misjonarzami nowe pola apostolskiej pracy, towary stopniowo zaczną tanieć itd.

Z drugiej jednakże strony szkody duchowe dla czarnych są olbrzymie. Życie miejskie pociąga ich bardzo, opuszczając swe domy, zaniedbują swe zwyczaje szczepowe — niektóre z nich zbawiennie wpływały na ich moralne postępowanie — a naśladując życie europejczyka, odtwarzają częstokroć najgorszą stronę tegoż: tj. pijaństwo, gry, rozwody itd. Samo zaś przebywanie w atmosferze pogańskiej, protestanckiej lub z ludźmi zepsutymi, zobojętnia czarnych katolików, uczy ich próżności i światowości, znieczula pod względem moralnym. Dlatego też przełożeni misyjni z wielką uwagą obserwują ruch kopalniany w Rodezji, słusznie upatrując w nim przyszłość tego kraju, a równocześnie i bogaty teren do intenzywnej pracy nad zbawieniem dusz.

W trudniejszych warunkach znalazła się stacja misyjna w Katondwe o wybitnym klimacie tropikalnym. Straciła ona niedawno dwóch pracowników, w tem nieodżałowanej pamięci O. Jana Lazarewicza, weterana misyjnego, który wiele dobrego mógłby dla tego domu jeszcze zrobić; Bóg jednak zabrał go po kilkudniowej chorobie. Z Ojców pracuje tutaj ks. Jan Waligóra, dawny prefekt w konwikcie chyrowskim, oraz Br. Br. Borecki, Misiąg, i Stofner. Stacja ma kościółek murowany i takiż dom dla misjonarzy, różne warsztaty, farmę, cegielnie, i młyn wodny.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje lekarskie ambulatorjum, które prowadzi Br. Borecki, a które chlubnie zwróciło na siebie uwagę władz angielskich, ponieważ setki Czarnych doznaje tutaj pomyślnej opieki lekarskiej.

Istnieje tu także mały internat dla chłopców.

Ostatni wreszcie dom misyjny to stacja w Kapoche. Istnieje tu szkoła, przy niej warsztaty, a po wsiach szereg szkół. Trudzi się tutaj na chwałę Bożą O. Szczepan Mazurek i Br. Franciszek Bulak.

Według relacji O. Siemieńskiego liczba uczęszczających do kościołów misyjnych stale wzrasta, naczelnicy wiosek proszą o nowe szkoły, a owoc prac duchownych z roku na rok większy.

I tak w roku 1929 liczba katolików Czarnych w naszej prefekturze wynosiła 8,320, katechumenów 1078, Chrztów św. udzielono 919, Spowiedzi św. wysłuchano 24,286, Komunji św. rozdano 37,626, do Sakramentu bierzmowania przystąpiło 277 osób, małżeństw pobłogosławiono 81.

Tak mniej więcej przedstawia się obecna praca Jezuitów polskich w Rodezji.

Daj Boże, by te trudy, i pot i te ciche mogiły pracowników według Serca Bożego godny przyniosły plon, niebu przysporzyły dusz, a Ojczyźnie naszej chwały i zasługi przed Bogiem! *M. N.*

Z historji Sodalicyj Związkowych.

6. Sodalicja Pań Ziemi Sanockiej.

Sodalicja Pań Ziemi Sanockiej powstała w Starejwsi w r. 1891. W czerwcu tego roku przybył do OO. Jezuitów w Starejwsi, dla udzielenia święceń kapłańskich klerykom, Ksiądz Biskup przemyski, Łukasz Solecki. Skorzystały z tej bytności Ks. Biskupa panie ziemianki z najbliższej okolicy i pod przewodnictwem śp. Annyz Działyńskich hr. Potockiej z Rymanowa, przedstawiły Ks. Biskupowi prośbę, o pozwolenie zawiązania Sodalicji Pań wiejskich. — Ks. Biskup bardzo życzliwie przychylił się do tej prośby i przyjął w kościele Starowiejskim u stóp Cudownej Matki Bożej ślubowanie pierwszych Sodalisek — Ziemi Sanockiej. *P. Anna Potocka*, pełna świętej gorliwości, przejęta czynną miłością bliźniego, umiała wyrobić w pozyskanych córkach duchownych ukochanie wiecznej służby Najśw. Marji Panny.

Ta pierwsza Sodalicja Pań Wiejskich w Polsce, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny i św. Józefa, erygowana przez Ks. Biskupa Pelczara w r. 1901. przy kaplicy SS. Służebniczek w Starejwsi, przyłączona została do rzymskiej Prima Primaria 1 stycznia r. 1902. Pierwszym kierownikiem duchownym był O. Ignacy Mellin T. J.

W roku 1898 wybrano Prezydentką śp. *Izę z Morawskich hr. Łubieńską*. Ona to niezachwianym krokiem po drodze chrześcijańskiego udoskonalenia prowadziła liczną rzeszę Sodalisek z kilku powiatów. Wpływ Sodalicji silnie się zaznaczył. Odmiana życia duchownego po okolicznych dworach wzrastała. — Duch ewangeliczny zapanował w stosunkach rodzinnych, domowych, towarzyskich. Przyczyniały się do tego rekolekcje zamknięte dla pań u SS. Służebniczek, dla panów w klasztorze OO. Jezuitów, a dla służby po dworach. Panie z Sodalicji zaczęły pomagać przy zakładaniu Bractwa Matek Chrześcijańskich, Żywego Różańca, przy katechizacji dzieci przedszkolnych, — zaczęły urządzać u siebie kursa gospodarcze i robót ręcznych dla dziewcząt wiejskich. Odbywały się także w Starejwsi kursa gospodarcze dla panien z domów obywatelskich.

W roku 1905 zostaje Prezydentką p. *Amelja z Łubieńskich Starowieyska*, która idąc śladami swej przezacnej matki, objęła wprawną ręką Sodalicję i z całą miłością jej się oddała. Z pomocą O. Lica i śp. O. Kraupy na pierwszem zebraniu Prezydentek w Bratkówce ułożono Statut Sod. dla Pań Wiejskich Ziemi Sanockiej. — Powstały Sekcje: eucharystyczna i oświatowa. Tworzono kółka Komunji św. wynagradzającej, urządzano adoracje w pierwsze piątki miesiąca, wydano książeczki z dekretem Ojca św. Piusa X-go o codziennej Komunji św. Wydanie to rozeszło się w tysiącach egzemplarzy po całej Polsce.— Powstała czytelnia apologetyczna — okrężna, — P. Starowiejska wydawała bardzo poczytną gazetkę dla kobiet wiejskich p. t. »Niewiasta Katolicka«, którą zawierucha wojenna zawiesiła. Kalendarz wychodził przez parę lat. W r. 1915 zawiązała Sodalicja »Rodzinę sierocą« przy klasztorze SS. Służebniczek dla sierót wojennych, istniejącą po dziś dzień w Starej wsi.

Z pomocą niestrudzonej w pracach sodalicyjnych *P. Cecylji z hr. Potockich Ceglińskiej*, zaczęto organizować po dworach rekolekcje dla Pań Nauczycielek. Odbywały się Katolickie zjazdy diecezjalne, przy udziale Sod. miejskich i wiejskich. powstały dwie filje sodalicyjne w Krośnie i Sanoku, gdzie panie starały się o rekolekcje dla robotników fabrycznych i inteligencji miejskiej. Duch Chrystusowy przenikał Ziemię Sanocką. W sodaliskach pogłębiało się życie wewnętrzne, trudno jednak wymieniać te ciche codzienne ofiary poświęcone chwale Bożej.

Owocność pracy naszej zawdzięczamy nasamprzód przemożnej opiece cudownej Matki Miłosierdzia. a potem czcigodnym OO. Moderatorom, którzy nigdy nie szczędzili trudu i starań w potrzebach duchownych Sodalicji, oraz w jej rozwoju i pracach społecznych.

Obecną Prezydentką jest *Katarzyna hr. Bobrowska*, — Moderatorem po OO. Mellinie, Licu, Tomniczaku, Kraupie, Rostworowskim, Barglewskim, Czenczu, Krzyżanowskim, Kozubskim, Burym, obecny Rektor starowiejski, O. Wojciech Trubak.

Sodalicja liczy obecnie 38 członków i 6 aspirantek. Troska o wyrobienie wewnętrzne Sodalisek zajmuje zawsze pierwsze miejsce. Wszystkie Panie należą do nieustającej Komunji św. wynagradzającej, tworzą koła Kom. św. wynagr. wśród służby, kobiet wiejskich i dzieci. Krucjata euchar. istnieje w kilku szkołach. Żywy różaniec wśród ludu prowadzą panie lub panienki. Sodalicja szerzy dobrą prasę wśród ludu, pamięta też o polskiej misji w Rodezji i o ubogich kościołach na Kresach. Urządza wspólny pacierz wieczorny ze służbą, stara się o rekolekcje dla niej, organizuje dla dziewcząt wiejskich kursa praktyczne szycia, haftów, koronkarstwa, ulepszonego siewu zbóż i jarzyn; parę dzielnych sodalisek bierze udział w pracach Akcji Katolickiej. Zresztą Sodalicja stara się popierać każdą dobrą sprawę. *Katarzyna hr. Bobrowska.*

Z teczki korespondencyjnej.

Godne polecenia książki.

Zachęcona wezwaniem Sz. Redakcji do pisania listów, zwracam się do Kochanych Czytelniczek Dworu Marji, żeby podzielić się wrażeniami kilku przeczytanych świeżo książek, w nadziei, że która z pań Sodalisek zechce również napisać jakie myśli piękne przeczytane dzieła im nasunęły.

Książka *Szpyrkówny* **„Cuda w Lourdes"** czyta się jednym tchem i doznaje się jakby olśnienia siłą opisu i tej moralnej potęgi wpływu i panowania Matki Najśw. w Lourdes. — Od tych, którzy mieli szczęście być w Lourdes słyszałam, że opis Szpyrkówny jest najlepszy i zupełnie wiarogodny, wołam więc do Was drogie Panie, czytajcie tę książkę i dajcie ją innym, niech poczują moc opieki Matki Bożej, która i dziś wśród tej epoki kamiennego egoizmu i miłości własnej potrafi rozbudzić prawdziwie chrześcijańskie serca, miłość bliźniego taką, jaką spotykamy u wielkich świętych.

Druga książka, którą chciałabym polecić to **Sw. Antoni Padewski** przez *ks. Gościckiego.* Nie znamy wogóle św. Antoniego bo i do roku jubileuszowego brakło dobrych żywotów a postać to tak wielka, święty tak mądry, tak obdarzony łaskami, taka potęga duchowa, że poznać go warto choćby dlatego, by o większe łaski, które nam wyprosić może błagać, niż o zgubione kluczyki, a że Matce Najświętszej służył ze szczególną miłością, więc i od Sodalisek powinien być znany. Powinien nam być też znany **żywot św. Kingi** — napisany przez *S. Imeldę,* klaryskę starosądecką, jako wielkiej świętej patronki polskiej, i postaci o bardzo wielkich cnotach. Z tej lektury jeszcze jedna spływa na nas nauka kojąca obecne smutki, narzekania i niepokoje. — Widzimy, że historja zawsze się powtarza i warunki życia na tej ziemi. W różnych epokach były trudne i bardzo trudne, cięższe jeszcze niż dziś, lecz kto ufał Bogu, czy to w czasie wojen tatarskich, czy prześladowań chrześcijan przez Cezarów lub Calles'a, umiał znaleźć drogę do nieba, pokój i moc ducha, a dla całego swego otoczenia był podporą i pociechą. Dlatego czytajmy żywoty świętych — psychologia świętych — ciekawsza dużo od psychologii kryminalistów, a pomocy u tych lepiej poznanych i pokochanych szukać będziemy skuteczniej i gorliwiej. *Sodaliska.*

Komunikaty.

1. Chłopców z rodzin sodalicyjnych lub innych szczerze katolickich, przyjmuje od dnia 1. września b. roku, na utrzymanie i wychowanie, wdowa po prezesie Związku sodalicyj męskich w Polsce **Adamowa z Czermińskich Konopczyna**. Piękne, obszerne mieszkanie z ogrodem w centrum miasta; bliskość wszystkich gimnazjów; utrzymanie bardzo staranne i wytrawna macierzyńska opieka wychowawcza. Stała opieka lekarska. Nauczyciel prywatny do dozoru i korepetycyj w samym pensjonacie. Liczba chłopców nie przekroczy dwunastu. Całkowite utrzymanie, w które wchodzi mieszkanie ze światłem, opałem i praniem — bez korepetycyj i dodatków — płatne miesięcznie z góry.

Zgłoszenia, kierować pod adresem:

Kraków, Krupnicza 9.

2. **Misyjna Akcja Znaczkowa** -- Kraków, Kopernika 26, dziękując Paniom za współpracę, donosi, że w ciągu niespełna dwuletniego istnienia zdobyła już ze sprzedaży zużytych znaczków pocztowych przeszło 5000 zł czystego zysku na misje polskie wśród pogan, zwłaszcza w Rodezji, w południowej Afryce. Donosząc o tem, prosi o łaskawe dalsze poparcie. Żeby znaczek miał wartość, musi być niepoplamiony, **nieuszkodzony**. Najlepiej wyciąć go z koperty, zostawiając wokoło mniej-więcej jeden centymeter papieru. Należy je przysyłać najlepiej jako „druki".

SPIS ROCZNIKA SZÓSTEGO

1930/31.

N. W. Ch. B. i Cz. N. M. P.

Wydawca: Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich w Polsce.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego 95.